

Mrozów – ul. Wyzwolenia - uzupełnienie. Szlakiem procesji.

Za prześwitującymi, solidnymi iglakami i głogowym żywopłotem mieścił się obszerny teren, przez który przebiegały dwa ciekі - upusty z wyżej położonego stawu. Jeszcze wyżej - z basenu i wschodniej zlewni Mrozowa. Ten mniejszy, posadowiony mniej więcej pośrodku grobli, służył do odświeżania trzech długich zagłębień, które miejscowi nazywali stawami rybnymi i, być może, temu celowi niegdyś służyły. Nowy gospodarz zajmował się, owszem, ale nie ichtiologią, lecz dziczyzną. Nie w stawie, czy stawach jej poszukiwał, lecz w okolicznych lasach. I to całkiem legalnie, bowiem posiadłość należała do miejscowego nadleśnictwa, a zarządzał nią mrozowski leśniczy. Całkiem miły człowiek.

Większy ciek ma chyba już status rzeczki - jakaś tam Struga i zmienił się o tyle, że - przedtem otwarty - dziś przebiega pod warstwą ziemi. Daje też znać o sobie w chwilach wylewu. W dawnych latach, było to co najmniej dwa razy do roku, mając za nic nawet wiejski kalendarz komunijny. Pozostała część posesji również uległa poważnym przeobrażeniom. Jedynie budynek mieszkalny pozostał w pierwotnym kształcie. Stylowy płot ze zwykłych sztachet zastąpiono niedawno nowoczesnym ogrodzeniem. Zmodernizowano budynki gospodarcze i ich otoczenie. Zniknęły gdzieś również stylowe wygodki na świeżym powietrzu, do których należało przejść kilkadziesiąt metrów - w obie strony i po błotnistym podwórku. Bardzo poważnie zmalały wysokie niegdyś iglaki, zaś krzaczasty, głogowy żywopłot przy dzisiejszym placu zabaw, niegdyś okalający prawie całą posesję, został zredukowany do zera. Dawny zarządca posesji już dawno temu przeniósł się z Mrozowa do swoich rodzinnych stron, choć cicha plotka głosiła, że bardzo niechętnie. Pewnie z tego powodu, iż przyzwyczaił się do Ziemi Odzyskanych, z miejscowymi żył w zgodzie, no i ludzie go poważali.

Dziś ostatnim znakiem zmian jest zubożona sygnatura budynku - na elewacji południowej już nie widać charakterystycznych rogów kilkuletniego, jeśli się nie mylę, koziołka. Podobnie ze studnią na podwórku dawnej leśniczówki, słynącą w okolicy z niespotykanej tu głębokości. Nawet rzadko spotykana w tamtych czasach elektryczna pompa stała kilka metrów poniżej gruntu, aby sprostać ujemnemu ciśnieniu wody...

Fragment Wyzwolenia, pomiędzy jej początkiem a kościołem był także znany z innych walorów. Po pierwsze: woda w tamtejszych, południowych studniach było dużo „lepsz” niż w widłach Wyzwolenia-Kościuszki. W każdym razie, szczególnie po zagotowaniu, nie kłaczyła się jakimiś brązowymi związkami żelaza, jak ta, do dzisiaj zresztą, w studniach po drugiej strony drogi. Korzystano więc bardzo często z uprzejmości sąsiedzkich. I wiader. Choć w suchszych latach i tam notowano poziom kryzysowy. Noszono wtedy wodę ręcznie. Nieliczni próbowali wózkami, choć dużo tracono w drodze. Wózki stały się popularniejsze w czasach kryzysu - gdy pozostawało jedyne, niewyczerpane „źródło w parku”. Spokój nastał dopiero z chwilą podłączenia gospodarstw do pól wodonośnych Mrozowa południowego (zob. odc. Mrozów-South). Po drugie: świetnie nadawał się do pobierania cła za pobieranie się - tędy bowiem przebiegał główny trakt orszaków weselnych. Trzeba wiedzieć, że w dawnych czasach był bowiem zwyczaj przejścia do ślubu, czyli „do kościoła”, właśnie piechotą. Najlepiej w towarzystwie tria: akordeon, bęben, trąbka. W dodatku tak, aby zauważyła to możliwie cała wieś. Nie wiem natomiast nic, by jakaś para dojechała złoconą, albo nawet zwykłą, bryką. Chyba że z okolicznych wiosek - Warszawą. „Tam” pochod poruszał się bezproblemowo, jednak w czasie powrotu tak łatwo już nie było. Na drodze czekały co najmniej dwie bramki, wykluczając z tego obowiązkową bramkę domową nowopozyskaną teściowej. Oraz schodów lub progów.



Fot. Krzysztof Chudy

Te już - nie w sensie przenośnym, były realną, czasami trudną, do pokonania przeszkodą. Dobrze jeszcze, gdy wybranka była słabiej odżywiona, ale kilkadziesiąt nadmiarowych kilogramów spodziewanego szczęścia do przeniesienia to już nie były przelewki. „Bramki”, rzecz jasna, nie były zbyt wymyślne, ani zabezpieczone elektronicznie. Nie wyposażano ich w kasy fiskalne. Stanowisko sprowadzało się do pojedynczego stolika, krzesła dla głównego celebransa oraz konopnego zazwyczaj sznurka przeciągniętego przez drogę. Nie było tu dodatkowego wystroju: kwiatów, wstążeczek ani wymyślnych kokardek. Ale przestęp kosztował! I choć opłacał zaufany drużba, to wszakże czerpał ze środków Pana Młodego. Obrazą było bowiem opłacenie przejścia znakami Banku Narodowego, a naturalną, i wielce pożądaną, jednostką rozliczeniową była w tamtych latach - [uniwersalna waluta towarzyska]. Opłata za zdjęcie blokady drogowej wynosiła minimum 2. Głównie z tej racji, że obsługa bramki składała się z co najmniej dwóch mężczyzn. O żeńskiej obsadzie nikt nawet nie pomyślał, choć gender jeszcze w wiejskiem społeczeństwie nie zagrażał.

Poza tym poczytywano sobie, za obustronny zresztą, zaszczyt natychmiastowe przepicie do Pana Młodego oraz Panny Młodej; z użyciem dopiero co pozyskanego płynu. Para Młoda przeważnie nie odmawiała skłaniając się do przestrzegania uświęconych kanonów starej, słowiańskiej tradycji. Konsekwencje były, wbrew pozorom, pozytywne, gdyż Nowożeńcy patrzyli łaskawszym okiem, nierzadko nawet z sympatią, na witających ich teściów; a nawet teściowe. Tylko... z tym przeniesieniem przez próg..

Sam staw różnie zapisał się w historii Mrozowa. Największą zasługą było gromadzenie nadmiaru wód opadowych i temu celowi służy do dzisiaj, choć ogólna objętość, przy tej samej powierzchni, zmalała. W drugą stronę też miał być użyteczny - spełniać rolę zbiornika rezerwy przeciwpożarowej i nawet z tego kilkakrotnie korzystano. Ale znany był z wielu innych zalet:

- w mroźnych czasach tafla lodu służyła miejscowym łyżwiarzom,
- w późnowiosennych dostarczała ajeru, znaczy - tataraku do dekoracji zielonoświątkowych bram i płotów,
- dopływała do niego nie tylko woda opadowa, co było wiadać po dnie i powierzchni, a jeszcze na początku lat sześćdziesiątych dzieciaki pluskały się - z żabami, ale w czystej wodzie,
- co odważniejsi pływali po stawie w zwykłych wannach blaszanych; niektórzy na spręcie o podwyższonym standardzie - wannach do parzenia świń,
- możliwości poławiania ryb, nawet szczupak się zdarzał, nie mówiąc o popularnych okoniach,
- był ostoją dzikiego ptactwa przelotnego; w pewnym okresie stacjonowała tu nawet para łabędzi (dużo później, przy okazji czyszczenia dna, utworzono na środku sztuczną wyspę, jednak ptactwo raczej z niej nie chce korzystać)
- był źródłem wody do pojenia bydła. Trudno w to uwierzyć, ale w Mrozowie hodowano sporą liczbę krów, więc pobrzękiwały długimi łańcuchami w drodze na pastwiska i z powrotem.